

Beata Ruben
Kopenhaga

ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ FELICJI RASZKIN-NOWAK – PRZYKŁAD SYMBIOZY POLSKO-ŻYDOWSKIEJ

Szanowni Państwo,

Chciałabym podziękować organizatorom tegorocznego Festiwalu za zaproszenie mnie i mojego męża w celu wzięcia udziału w uroczystościach i za wybranie mojej Matki, Felicji Raszkin-Nowak, za Patrona. Jest to dla nas wielki zaszczyt i myślę, że gdyby mama była wśród nas, byłaby również szczęśliwa. Felicję łączyło wiele wspomnień związanych z Białymstokiem, zarówno wspaniałych, jak i okrutnych. Tutaj poznała wiele osób, z którymi zaprzyjaźniła się, przyjeżdżając rokrocznie na uroczystości związane z powstaniem białostockiego getta, jak i w związku z wydaniem jej książki, o czym będę mówiła za chwilę. Opowiem o jej życiu i twórczości. Dla wielu osób nie będzie to nowością, bo Felicja była znaną osobą w Białymstoku dzięki licznym wywiadom w prasie i osobistym kontaktom, ale mimo to, postaram się zainteresować publiczność szczegółowym opisem jej aktywnego życia, postawy moralnej i stosunku do kultury polsko-żydowskiej.

Chciałabym zacząć od cytatu z wiersza wielkiego poety, Juliana Tuwima:

Oto mój dom – cztery ściany wierszy
W mojej pięknej ojczyźnie – polszczyźnie.

Taką właśnie ojczyznę wybrała Felicja Raszkin-Nowak. I takiej pozostała wierna. Jak sama mówiła w wywiadzie dla Telewizji „Polonia”:

Traktuję Polskę jako moją ojczyznę, czy się to komuś podoba, czy nie. Ja mówię w tym języku. I myślę w tym języku. I cokolwiek robię w klubach polonijnych i żydowskich, to robię to z myślą o kulturze polskiej, bo to we mnie siedzi.

Lepiej nie można było ująć roli Felicji w propagowaniu swojej ojczyzny-polszczyzny przez całe jej długie i bogate życie. Rozpocznę opowiadanie o mojej mamie od samego początku.

Felicja Nowak z domu Raszkin urodziła się 23 grudnia 1924 roku w Warszawie, gdzie uczęszczała do szkoły, a później do gimnazjum. Była jedynaczką, wychowywaną w ciepłym rodzinnym przez matkę Betty i ojca Jakuba, którego szczególnie kochała. Mieszkali w skromnym dwupokojowym mieszkaniu na ul. Siennej, jednej z nielicznych ulic, które nie zostały całkowicie zbombardowane w czasie wojny. Była to zasymilowana, ale świadoma swojego żydostwa rodzina. O stosunku ojca do religii pisze Felicja w jednym z pierwszych rozdziałów w swojej książce *Moja Gwiazda*, której poświęcę więcej uwagi, mówiąc o twórczości. „Tatuś się nie śmiał, gdy go zapytałam, dlaczego, jak są święta, to my chodzimy na ulicę Twardą do takiego smutnego biednego domu, a nie do pięknego kościoła. Powiedział, że mamy tam swoje miejsce do modlitwy. Chodzimy do bożnicy przy Domu Sierot i płacimy składki, żeby im pomóc. To bardzo ważne i Janusz Korczak „Stary Doktor” z radia, który czyta mi książki, specjalnie opiekuje się sierotami”.

Felicja spędzała wakacje i święta najczęściej w Białymstoku, gdzie mieszkali dziadkowie od strony i matki, i ojca w kamienicy na ul. Lipowej 33. Liczna rodzina liczyła ok. 80 osób, z których tylko dwie się uratowały.

Kochany Białystok. Felicja miała tu młodzieżowe środowisko i poparcie rodzinne. Całe życie z ogromnym sentymentem wspominała miasto swego dzieciństwa, miasto, z którym była bardzo związana uczuciowo. Dla Białostoczan Felicja była warszawianką, ale Felicja dobrze wiedziała, że korzenie rodzinne tkwiły właśnie w Białymstoku.

Prapradziadek Felicji od strony ojca, Arie Leib Raszkes, był jednym z pionierów białostockiego przemysłu włókienniczego. Syn jego, Benjamin, pradziadek Felicji, poszedł śladami ojca i stał się poważnym kupcem w branży tekstylnej. Jego żona Radzke miała siostrę Felicję. Okazuje się, że synem tejże Felicji i bogatego kupca z Łodzi, Izaaka Rubinsteina, był światowej sławy pianista Artur Rubinstein, a więc nasz daleki kuzyn. Stąd wywodzi się imię Felicji, co oznacza po łacinie „felix – felicitas”, czyli szczęśliwa. Imię to zawsze dodawało Felicji otuchy oraz potwierdziło jej niezwykle i szczęśliwe ocalenie.

Najstarsza wiadomość, jaką posiadamy o rodzinie mamy Felicji, Betty z domu Szapiro, dotyczy jej pradziadka Abrahama Troppa, który był zegarmistrzem, matematykiem i filozofem, poważanym w kręgach żydowskich i przez wszystkich mieszkańców Białegostoku. W muzeum historycznym miasta istnieje informacja, że pierwszy zegar na wieży ratuszowej w Białymstoku zbudował Abraham Tropp. Jego synem był Osip Tropp, właściciel tartaku i kupiec branży drzewnej. To on nabył posesję i kamienicę na ul.

Lipowej 33. Na kopii dokumentów, które się zachowały, można przeczytać imiona córek Osipa: Bertę, Anny, Klary, Fanny, Marii i jedyne go syna Moisieja. Maria, babcia Felicji, owdowiała bardzo wcześnie, miała córkę Betty i syna Jakuba, który był bardzo znanym esperantystą, dziennikarzem, popularną postacią w Białymstoku i dumą rodziny. Maria mieszkała na Lipowej 33 ze swoim bratem Moisiejem, który ukończył studia inżyniersko-technologiczne w 1913 roku w Instytucie Petersburskim. Dom na Lipowej był centrum spotkań rodzinnych i towarzystwa esperantystów. Zjeżdżali się tutaj ludzie z całego świata.

Środowisko Felicji było niezwykle, otoczona była dużym gronem wykształconych ludzi, mających wpływ na rozwój kulturalny, socjalny i ekonomiczny miasta.

Rodzice mojej mamy, Jakub Raszkin i Betty z domu Szapiro, wyjechali po ślubie z Białegostoku do Warszawy, gdzie chcieli zacząć nowe życie. W Warszawie mieszkał brat Jakuba Artur, który był kierownikiem salonu futrzarskiego znanej firmy Apfelbaum na ul. Marszałkowskiej 125. Ojca Felicji interesowała branża tekstylna, najpierw pracował w firmie odzieżowej damskiej i dziecięcej, a później został przedstawicielem polsko-francuskiej firmy Pisch i Żarnecki, produkującej materiały wełniane i jedwabne, w tym słynny jedwab z Lyonu we Francji. Mama Felicji była zatrudniona w salonie kosmetycznym.

Wraz z wybuchem wojny w 1939 roku zakończyło się szczęśliwe dzieciństwo Felicji. Po wkroczeniu Niemców do Warszawy uciekła razem z matką do Białegostoku. Wszystkim się wydawało, że powrót w rodzinne strony na wschód od bombardowanej Warszawy będzie schronieniem. Tymczasem okazało się, że uciekająca rodzina stała się uchodźcami przed hitlerowskimi zbrodniarzami. Przez pierwsze dwa lata wojny Białystok został zajęty przez władzę radziecką, po czym Podlasie i miasto znalazło się pod okupacją niemiecką. Cała rodzina, zamieszkała na Lipowej 33, została wysiedlona na ul. Nowy Świat 10, włączonej do białostockiego getta.

Pierwszymi ofiarami zbrodni hitlerowskich zostali Jakub, ukochany ojciec Felicji, i jej wujek Jakub, esperantysta, którzy tuż po wkroczeniu Niemców 12 lipca 1941 roku zostali wzięci jako zakładnicy razem z pięcioma tysiącami innych mężczyzn pochodzenia żydowskiego i zastrzeleni na Pietraszach. Niemcy wyznaczili ogromną kontrybucję, która została spłacona, a mimo to zakładników rozstrzelano.

Wiersz Felicji: *Ku pamięci Ojca*, zamordowanego przez hitlerowców 12 lipca 1941 roku:

Życie ludzkie to chwilka
W pędzie ziemi wśród gwiazd
Wieczność – gdy pamięć zostaje,

Bo zatrzymuje czas
Uciszmy więc nasze serca,
Żałoby ukójmy płacz,
Bo pamięć będzie silniejsza
Niż śmierci znak.

Nastąpił okres życia w getcie i związane z pobytem tragedie. Felicja razem z matką żyła w ciężkich warunkach, ciągłym strachu, nasilających się akcjach wysiedleńczych. W ostatniej chwili w dramatyczny sposób udało jej się uciec, zostawiając matkę, która ją błagała, żeby uciekała. Powiedziała jej: „Uciekaj, ratuj się i opowiedz światu, co nas spotkało, co się wydarzyło, że było piekło na ziemi”. Ten argument przekonał Felicję, zrozumiała, że nie mogła matce odmówić, że postawiona była przed olbrzymią odpowiedzialnością. Matkę wywieziono ostatnim transportem z getta do obozu zagłady Treblinka, gdzie zostało zagazowanych i spalonych prawie milion mieszkańców Podlasia. Nie wiadomo jednak, czy zginęła w obozie zagłady Treblinka, czy Majdanek. WIERSZ FELICJI *TREBLINKA*:

W Treblince byłam jeden dzień –
Wieczność cierpienia, bólu i łez!
Na pustej polanie mignął cień,
Ślad stopy Matki, dłoni gest.
Piaszczysta droga w zieleni drzew,
W tłumie tysięcy samotna szła.
Na ustach zamarł strach i gniew,
Wszystko zasnuła śmiertelna mgła.
Nie ma baraków, puszek po gazach,
Zniknęły piece, kolczasty drut.
Zostały nazwy miast na głazach,
W poszumie wiatru strzałów huk.
Żydowskich ojców i matek jęk,
Zagłady tragedię usłyszał las
I w liściach swoich zatrzymał dźwięk
Płaczu rozpaczny – na wieczny czas.

W getcie białostockim przebywało 60 000 osób, z czego uratowało się 40. Jedną z tych ocalałych była właśnie Felicja, która cudem przeżyła, dzięki szlachetności polskiej rodziny zamieszkałej pod Białymstokiem, która narażając się, przechowała młodą dziewczynę w stodole i otaczała ją opieką. Za przechowanie osoby żydowskiego pochodzenia groziła kara śmierci nie tylko rodzicom, ale i dzieciom. Tuż po przybyciu Felicja wyciągnęła rękę, w garści trzymała rodzinny klejnot, złotą broszkę w kształcie gwiazdy Dawida, którą chciała podarować gospodarzowi. On odmówił, tłumacząc jej,

żeby pozostawiła klejnot sobie, że na pewno jej się w życiu przyda. Felicja opisuje kryjówkę w książce *Moja Gwiazda*:

Weszłam do dużej stajni, gdzie, jak gdyby na przywitanie, parskają konie. Wspięłam się po drabinie na strych i poczułam zapach siana, złożonego tam dla koni. W miejscu, gdzie opadał dach, zbudowano sztuczną ściankę, z której wyjęto trzy deski połączone poprzeczką. Ujrzałam maleńką komórkę wielkości leżącego na podłodze siennika napełnionego słomą. Aby wejść do tej komórki, należało schylić się i w takiej pozycji pozostać. Spadzisty dach, tuż nad głową, nie pozwalał się wyprostować. Można było jedynie siedzieć lub leżeć na postaniu. Tylna ściana tego schronienia wychodziła prosto na pole. W przedłużeniu stajni, na dole, mieściło się niskie pomieszczenie dla cielaków, w szparze podłogi mogłam obserwować zwierzęta. Zasunięto trzy ruchome deski i zostałam odgradzona od świata.

Czym może zająć się człowiek, będąc w ukryciu przez jedenaście miesięcy? Niewiele było możliwości. Felicja bardzo chciała zająć umysł czytając tą nikłą literaturę, która była do dyspozycji w tych warunkach. Chłonęła poezję Juliana Tuwima i pod jego inspiracją sama pisała wiersze. Wiersze te, które zachowały się, wyrażają przede wszystkim uczucia Felicji, jej bojaźń, lęk, ale i nadzieję. Myślała o przeszłości, o przyszłości, o swoich najbliższych, zastanawiała się, co się stało z matką, czy ją kiedykolwiek zobaczy, czy jest nadzieja na przeżycie? Pisała, aby potwierdzić, że żyje, chciała zostawić po sobie ślad, że istniała. To była jej strategia. Pisanie wierszy pomogło Felicji przeżyć. Zastanawiała się nad tym, dlaczego polska rodzina wzięła ją pod ochronę, jakie mieli motywy tego bohaterskiego czynu? W jaki sposób ona im się odwdzięczy?

W tych warunkach powstał dokument tragicznych przeżyć, strofy pisane w ukryciu pod tytułem *Gwiazdy w mroku*. Był to grudzień 1943 – styczeń 1944 roku. Oto cytat z wiersza *Getto dwudziestego wieku*:

Długo te łowy trwały.
Na straszną śmierć wysłano
Skazańców zastęp cały,
A getta nie otwierano.
Mijały wolne miesiące
W strachu i niepokoju
I dziś me dłonie drżące
wspomnienia piszą rozboju.
Choć żyje jeszcze w ukryciu
I blasku wolności nie widzę,
piszę o swoim przeżyciu
bo Niemców nienawidzę.
Dwudziesty wiek cywilizacji
dał wrogom taką siłę,

by żydowskiej nacji
okrutną stworzył mogiłę.

Na początku lat 50. Felicja została zaproszona na ślub syna gospodarzy. Przyjechała razem z ekipą radiową, aby zrobić wywiad i nagranie. Gospodarz wtedy rzekł: „Ty zapukałaś do moich drzwi, ja je otworzyłem i dałem Ci schronienie. Ja nie mogłem postąpić inaczej. Miałbym nieczyste sumienie w stosunku do Boga. W ten sposób Bóg wybaczył mi wszystkie moje grzechy”. Felicja zdobyła nową rodzinę. Do końca życia utrzymywała najcieplejsze stosunki z gospodarzami i ich dziećmi, czterema córkami i synem, który został na gospodarstwie. Drewniana stajnia stoi do dzisiaj, ale sąsiadom gospodarzy nie mówi się, kim Felicja była.

Wojska radzieckie oswoodziły Podlasie w 1944 roku. Razem z wojskami przybył do Białegostoku z Moskwy stryj mamy, Samuel Raszkes. Szczęśliwe spotkanie i bezgraniczna radość ocalenia były obopólne. Razem ze stryjem Felicja udała się do Moskwy i zamieszkała u jego rodziny. W Moskwie poznała mojego tatę Jakuba, który pochodził z Nowego Sącza i który odbywał w Moskwie służbę w wojskach polskich. Ślub moich rodziców odbył się w Moskwie w 1946 roku. Po powrocie do Polski zamieszkali w Modlinie, później w Poznaniu i od 1951 roku w Warszawie. Po studiach reżyserii Felicja rozpoczęła pracę zawodową w Polskim Radiu i w warszawskich teatrach jako asystentka reżyserów. Między innymi pracowała w Teatrze Narodowym razem z Kazimierzem Dejmkiem. W latach 60. niespodziewanie odnalazł się w Warszawie kuzyn mamy, Abraham Kahan, syn Fanny Kahan, który razem z rodziną został repatriowany z Rosji.

I n a g l e w marcu 1968 roku zachwiał się świat obywatelom polskim żydowskiego pochodzenia. Fala antysemityzmu zainicjowana przez ówczesny rząd, na czele z Władysławem Gomułką, załaziła całą Polskę. Dzieci pierwsze dały impuls do wyjazdu. Najpierw my, mój brat Marian, student Uniwersytetu Warszawskiego i ja, absolwentka Średniej Szkoły Baletowej, a w dwa i pół roku później w 1971 roku Felicja, długoletni pracownik Polskiego Radia z mężem, oficerem Wojska Polskiego w randze pułkownika, znaleźli się w Danii. Rodzina połączyła się. Również Abraham Kahan wraz z rodziną znalazł się w Kopenhadze. Przed wyjazdem rodzice przeszli przez poniżającą odprawę celną. Odebrano im obywatelstwo polskie, kazano zwrócić dowody osobiste. To było równoznaczne z odebraniem im godności. Przyznano im dokument podróży, umożliwiający opuszczenie Polski i pięć dolarów na osobę.

Co im pozostało?

Język polski, miłość do krajobrazu, wspomnienia, miłość do Warszawy, Białegostoku, przyjaciele i BEZGRANICZNY ŻAL.

Na Dworcu Gdańskim żegnali mnie i brata z biciem serca moi rodzice i przyjaciele, a po dwóch i pół roku przyjaciele żegnali ich. Felicja, mimo upokorzenia, nigdy nie zatrzasnęła za sobą drzwi. Miała nadzieję, że powróci do Polski i dlatego utrzymywała ścisły kontakt z ludźmi, którzy byli jej bliscy. W 2001 roku, już na emigracji w Kopenhadze, tak wspomina Felicja wydarzenia marcowe w wywiadzie dla stacji telewizyjnej Polonia:

Problemy Marca '68 były dla mnie katastrofą życiową. To było absolutne bankructwo, tym bardziej, że ja przez 20 lat pracowałam w radiu, byłam reżyserem radiowym i znałam kulisy radiowe przedstawiania Marca. Przy mnie odbywały się nagrania, montaż radiowe. Wiedziałam dokładnie, w którym momencie oklaski się wycina i w którym momencie oklaski się dodaje, jeżeli one były potrzebne. Jeśli mi ktoś powie, że Marzec przeszedł w ich życiu i że są zadowoleni z przyjazdu, że zapomnieli i gdziekolwiek by byli i jakkolwiek życiową karierę by mieli, to ja w to nie uwierzę. Emigracja marcowa to był cierń, który pozostał w każdym sercu. Traktuję Polskę jak moją ojczyznę, czy to się komuś podoba, czy nie. Ja mówię w tym języku i myślę w tym języku i cokolwiek robię i w klubach polonijnych i żydowskich, to robię to z myślą o kulturze polskiej, bo to we mnie siedzi. Tego nie można wygnać. Wydaje mi się, że o Marcu należy mówić dlatego, bo krzywda nie została naprawiona. Wprawdzie w sejmie ogłoszono, że nas przepraszają, to był bardzo ładny gest, ale życiowych, ludzkich spraw nie rozwiązano. To jest bardzo ważne, żeby ciągle do tego tematu wracać, żeby na ten temat mówić. Ja po wyjeździe mówiłam, że ja nie wyjeżdżam jako obrażona Żydówka, ja wyjeżdżam jako głęboko dotknięta Polka.

Innymi uwagami na temat emigracji marcowej podzieliła się Felicja w wywiadzie z Adamem Czesławem. Adam zapytał: „Czy więc emigracja oznaczała przejście na stronę łagodnego świata, spokoju, szczęścia?”. Felicja odpowiedziała:

Tak pewnie wielu sądzi. A tymczasem w naszym przypadku – i nie tylko w naszym – nastąpiło obniżenie pozycji, konieczność podjęcia nowych wysiłków, by zdobyć pozycję zawodową, stać się znów pełnoprawnym obywatelem. Szukanie pracy, kłopoty z językiem, swoista choroba emigracyjna – TĘSKNOTA. Inaczej reagują ludzie młodszy z mniejszym obciążeniem psychicznym. Nam nie wystarczył dolar. Z tego wynikły podróże, szukanie i odwiedzanie dawnych znajomych, także tych białostockich. Zadawałam też sobie pytanie: kim byłam, kim jestem? Polką w pełnym tego słowa znaczeniu nie pozwolono mi zostać, Żydówką jestem po matce i ojcu, obecnie jestem obywatelką Danii. To los człowieka rzuconego podmuchem historii.

W Kopenhadze Felicja początkowo pracowała w Bibliotece Królewskiej w dziale literatury słowiańskiej, później zaproponowano jej współpracę

jako reżysera radiowego w Rozgłośni Polskiej Radia Wolnej Europy. Po półrocznym pobycie w Monachium Felicja powróciła do Kopenhagi i została zatrudniana w towarzystwie ubezpieczeniowym Hafnia. Po przejściu na emeryturę zajęła się twórczością pisarską.

Najważniejsze, co pozostawiła po sobie, to książka, wspomnienia z okresu Holocaustu *Moja Gwiazda*, wydana po raz pierwszy w Białymstoku w 1991 roku, po raz drugi, w wersji angielskiej, duńskiej i niemieckiej, i esperanto. Książka jest przesyciona uczuciem cierpienia i uczuciem nadziei, że mimo zła, okrucieństwa, tragedii i dramatu jest NADZIEJA, że człowiek może być bliski drugiemu człowiekowi, że jest w stanie go uratować.

Co było motywem Felicji, aby poświęcić dwa lata pracy nad książką po przejściu na emeryturę?

Motto *Mojej Gwiazdy* brzmi: „Pamięci Tych – którzy dali mi Życie i Tych – którzy je ocalili”. Drugim ważnym motywem było opowiedzenie historii swoim dzieciom i wnukom.

W epilogu książki czytamy:

W Izraelu, na pięknym jerozolimskim wzgórzu Yad Vashem, miejscu poświęconym pamięci pomordowanych Żydów i tych, którzy ich ratowali, rośnie posadzona przeze mnie sosna. Nosi tabliczkę z imionami tych, którym zawdzięczam życie. Na medalu, jaki im przyznano, widnieje zaszczytny napis „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”, w wersji angielskiej „Righteous among the Nations”. Zawsze uważałam, że to w Polsce powinno się nagradzać najwyższymi odznaczeniami za ratowanie życia Żydów, obywateli tego kraju, że to na polskiej ziemi powinny rosnąć sosny z imionami bohaterów, którzy nie bacząc na niebezpieczeństwo, wykazali odwagę i szlachetność. Niestety, mimo upływu czasu i wielu zmian, jakie zaszły w Polsce, jeszcze nie wszyscy są w stanie to pojąć. Moi zbawcy nigdy nie życzyli sobie opublikowania ich nazwisk, mówiąc, że ważny jest sam czyn, a nie to, kto go dokonał.

Przytoczę trzy wypowiedzi, które charakteryzują styl Felicji i zawartość treściową *Mojej Gwiazdy*.

W posłowie do książki Andrzej Szczypiorski, znany polski pisarz, napisał:

Sądzę, że najmocniejszą stroną tej książki jest jej wewnętrzna uczciwość. Niepodobno mówić dzisiaj o wojnie i wojennej martyrologii bez takiej właśnie uczciwości. Książka Nowakowej jest swego rodzaju hołdem złożonym międzyludzkiej solidarności, jest świadectwem prawdziwej miłości bliźniego, jest ważnym dokumentem polsko-żydowskiej symbiozy historycznej, kulturowej, obyczajowej i, nade wszystko, moralnej.

W 1992 roku w Kalifornii Henryk Rozpędowski wypowiedział się w recenzji na temat *Mojej Gwiazdy*:

Jest w tej książce opis zbrodni – nie ma nienawiści. Jest w niej wielkie cierpienie i jest wielki ból – nie ma łatwych łez. Jest groza i jest śmierć – nie ma hysterii. Nie jest to dokument wyprany z emocji, są w tym świadectwie miejsca wzruszające. *Moja Gwiazda* jest relacją uczciwego świadka i sprawiedliwego człowieka.

Recenzja znanej w Danii pisarki i poetki, Janiny Katz, również z 1992 roku, warta jest zacytowania:

Cnotą jest umieć wiarygodnie i plastycznie opisać, co się z człowiekiem dzieło, i przekonywująco opowiedzieć o uczuciach związanych z przeżyciami. Najistotniejsze w tego typu dokumentach, wydaje mi się, jest umiejętne wydobywanie tonów z tego niezmiernie delikatnego instrumentu, jakim jest nasza pamięć. Felicja Nowak posiada tę umiejętność w wysokim stopniu i dzięki niej *Moja Gwiazda* stała się głębokim świadectwem ludzkich uczuć, a znaczy to – w jej wypadku przeżywania na co dzień sytuacji granicznych. Jest także książką o walorach epickich. Skoncentrowana w równym stopniu na sobie, co na otoczeniu, bystra, spostrzegawcza, daje autorka niezwykle zróżnicowaną galerię postaci: Żydów, Polaków, Niemców. Mówiąc inaczej, jej książka jest nie tylko zapisem cierpienia, lecz także historią okupacyjnej codzienności: rodzajów zatrudnienia, jedzenia, nawet mody. Ta książka, która jest dokumentem, życiorysem, zapisem z pamięci – jest również świadomą, dobrą, literacką robotą.

Po pierwszym wydaniu *Mojej Gwiazdy* w Białymstoku w 1991 roku polsko-kanadyjska Fundacja Wydawnicza wydała angielskie tłumaczenie w Toronto w 1996 roku. W Danii wydano książkę w duńskim tłumaczeniu w 1997 roku, następnie w Niemczech w 2001 roku. W tym samym roku ukazał się w Białymstoku zbiór wierszy *Gwiazdy w mroku* staraniem Wydawnictwa Uniwersyteckiego Trans Humana University Press. Następnie ukazało się drugie wydanie w Białymstoku i wersja w języku esperanto. Marzeniem najbliższej rodziny jest trzecie wydanie, gdyż uważamy, że pamięć o tragedii wojennej jest ważna i konieczna dla nowego pokolenia.

W 1999 roku w Płońsku, odbył się Finał Konkursu Pamięci Polsko-Żydowskiej o nagrodę im. Dawida Ben-Guriona, na którym *Moja Gwiazda* została wyróżniona.

Po napisaniu książki działalność literacka Felicji rozwijała się dalej. Stała się autorką licznych artykułów do gazet polonijnych, „Przekroju” i wieczorów literackich, które wygłaszała często wspólnie z Romanem Śmigielskim w Ambasadzie RP w Kopenhadze, w Związku Żydów Polskich, w Stowarzyszeniu „Ognisko” i w klubie dyskusyjnym „Agora”. Były to lata 2000–2010. Felicja pozostawiła po sobie liczne manuskrypty, dzięki którym mogę opowiedzieć o jej działalności kulturalnej na emigracji. Lista pisarzy, kompozytorów i polityków, którym poświęciła czas i zainteresowanie jest

bardzo bogata i zadziwiająca. Są to jakby audycje radiowe przeplatane muzyką, trwające ponad godzinę. W większości osoby, których życie i twórczość są opisane, też znalazły się na emigracji, opuściły Polskę w różnych okresach swojego życia i z różnych powodów. Charakteryzuje ich wielkie przywiązanie do ojczyzny i zaangażowanie. Ludzie ci, niektórzy o pochodzeniu żydowskim, żyjący w różnych epokach, mieli wielki wpływ na kulturę polską. Felicja do każdego wieczoru literackiego przygotowywała się bardzo starannie, dużo czytała. Wieczory były poświęcane Julianowi Tuwimowi, Antoniemu Słonimskiemu, Andrzejowi Szczypiorskiemu, Januszowi Korczakowi, Stanisławowi Jerzemu Lecowi, Antoniemu Marianowiczowi, Heinrichowi Heine, Marianowi Hemarowi, Romanowi Maciejewskiemu i Kazimierzowi Dejmкови. Poza tym odbyły się wieczory autorskie Felicji, na których prezentowała swoje wiersze i fragmenty autobiografii *Moja Gwiazda*.

Zwróciłam się do Romana Śmigielskiego, czy nie chciałby podzielić się wspomnieniami o Felicji, opowiedzieć o współpracy z nią i o znaczeniu jej działalności na emigracji. Roman odniósł się do mojej prośby bardzo pozytywnie i chciałabym dołączyć jego wypowiedź:

WSPOMNIENIA O FELICJI NOWAK

Kiedy pod koniec lat 90. ostatniego stulecia Felicja Nowak poprosiła mnie o wzięcie udziału w przygotowanym przez siebie wieczorze literackim nie odmówiłem, ale nie spodziewałem się też, że na przestrzeni lat tych wieczorów będzie tak dużo, o tak różnorodnej tematyce i że odbywać się one będą w tak wielu miejscach na polonijnej mapie Kopenhagi: w ambasadzie RP, w Związku Żydów Polskich w Danii, w Gminie Żydowskiej, w Domu Polonii, w Stowarzyszeniu „Ognisko” i w klubie dyskusyjnym „Agora”.

Jeden z wieczorów autorskich Felicji Nowak opisał Paweł Chromiński na portalu „Polonia.dk”:

„W siedzibie «Ogniska» przy Nørrebrogade 14B w Kopenhadze, dnia 26 Marca 2004 roku, odbył się wieczór autorski Pani Felicji Nowak.

Jak wspomniała Autorka, wieczór ten był jej hołdem dla bohaterów Getta Warszawskiego, w związku ze zbliżającą się 61. rocznicą (19 kwiecień) powstania w tym getcie, po którym nastąpiła jego likwidacja i mordy setek tysięcy zamieszkujących w nim Żydów.

Pani Nowak zaczęła wieczór od zdania, że o radościach mówi się z ludźmi obojętnymi – o smutkach z przyjaciółmi. Ten wieczór nie należał do radosnych. Pani Felicja Nowak recytowała swoje wiersze do spółki z Romanem Śmigielskim. Oprawę dla przejmujących treści stanowiła muzyka, przytaczane fragmenty słuchowiska radiowego dotyczącego jej poezji,

a wreszcie zapalone na stole świece i fotografia autorki z dzieciństwa, na której była z rodzicami.

Po sali potoczyły się słowa poezji. Słowa o tyle cenniejsze, że płynące prosto ze źródła, z serca osoby, która je stworzyła i po raz kolejny przeżywała swoją tragedię, uczucia, które od tamtego czasu nigdy jej nie opuściły.

Po recytacjach zapadła najpierw cisza, a później rozległy się brawa. Uczestnicy wieczoru dziękowali autorce za to, że odsłoniła przed nimi swoje uczucia. Ci, którzy pamiętali tamte czasy i być może przeżyli swoje tragedie, czynili to drżącym głosem i ze łzami w oczach. Później, przy lampce wina, toczyły się dalsze dyskusje. Niektórzy zabrali tomiki wierszy ze sobą do domu, aby ponownie zagłębić się w słowa, które usłyszeli tego niezwykłego wieczoru.

W dzisiejszych czasach, kiedy narastają w Europie i na świecie nastroje nacjonalistyczne, kiedy nastroje antysemitki porównuje się do tych z lat 30. ubiegłego wieku, należy głośno krzyczeć o tragedii narodu sprzed lat. Świadcstwo, które dała Pani Felicja Nowak jest w tym kontekście szczególnie cenne”.

Roman Śmigieński, honorowy przewodniczący Federacji „Polonia” w Danii, zakończył wspomnienia o Felicji niebywale pięknymi słowami:

Felicji Nowak udało się to, co wydawało się mało prawdopodobne, a mianowicie pewna integracja polsko-żydowska i to wśród emigrantów. Polscy Żydzi przychodzili na jej pogadanki do klubów polonijnych, a Polonia – często po raz pierwszy w życiu – przekraczała progi klubów żydowskich, czy wręcz Gminy Żydowskiej. Dzięki Felicji Nowak polskie słowo, polska literatura i poezja utrzymywała w nas wszystkich, a jest to szczególnie ważne na emigracji, miłość do polskiej kultury, do kraju naszych przodków, niezależnie od religii czy narodowości.

Felicja poświęciła wiele zainteresowania Julianowi Tuwimowi (1894–1953), ulubionemu poecie Felicji o polsko-żydowskim pochodzeniu. Po wybuchu II wojny światowej uciekł do Rumunii, stamtąd do Francji i przez Portugalię udał się do Brazylii. Tam napisał poemat *Kwiaty polskie*, zrodzone z miłości i tęsknoty do kraju. W 1941 roku dostał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie zdobył nowych przyjaciół z kręgu stowarzyszenia „Polonia” i tygodnika „Głos Ludowy”. W 1944 roku opublikował rodzaj „manifestu” na temat żydostwa, pod tytułem *My, Żydzi Polscy*. Został on opublikowany w Londynie, w piśmie „Nowa Polska”, w Tel-Awivie i w Moskwie. Charakteryzowało go bogactwo form literackich. Pisał: liryki i erotyki, satyrę i humoreski, limeryki i groteski, fraszki, parodie, kalambury, poezję i prozę, ballady i piosenki, które stały się szlagierami, teksty do kabaretów, monologi, scenki teatralne, przeróbki sztuk, bajki i wiersze dla dzieci. Był językoznawcą i badaczem, tłumaczył zwłaszcza z rosyjskiego, był cudotwórcą

słowa, wielką inspiracją dla Felicji. Oto przykład wpływu literackiego Tuwima: *Dwa wiatry* –

...Jeden wiatr – pędziwiatr!
Fiknął kozła, plackiem spadł,
Skoczył, zawiał, zaszybował,
Świdrem w górę zakołował
I przewrócił się i wpadł
Na szumiący senny sad,
Gdzie cichutko i leciutko
Liście pieścił i szeleścił
Drugi wiatr...

Oto wersja Felicji:

...Dwa wiatry pomknęły
Wnet gaik minęły,
Ścigają, lecz znają
Swoją pracy cel.
Z nich jeden był zły –
Gdy deszcz czasem mży
On głodzi i chłodzi,
Z wrogów drwi.
Majowy się śmieje,
Ma ciągle nadzieje –
Pomoże i może
Zwycięży zły los.

Za zasługi w promowaniu polskiej kultury w Danii Felicja została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi w Kopenhadze w Ambasadzie Polskiej w 2001 roku. Brałam udział w tej uroczystości.

Z okazji wydania 50. numeru miesięcznika „Informator Polski” otrzymała Dyplom w uznaniu zasług dla prasy polonijnej w Danii, wręczony w grudniu 2004 roku.

Miesięcznik „Pani” wybrał Felicję spośród 100 Polek, uznając ją kobietą roku za popularyzację kultury polskiej i za organizowanie wieczorów poświęconych pisarzom polskim.

Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Społeczne „Ognisko” przyznało Felicji Dyplom Uznania za zasługi w krzewieniu kultury polskiej w Danii w latach 1983–2008.

Tutaj zakończę opis literackiej działalności mojej mamy.

Powiem kilka słów o naszych rodzinnych wspomnieniach. W grudniu 2014 roku zorganizowałam dla mamy uroczystość z okazji jej 90. urodzin. Przeczynałam, że jej życie biegnie ku końcowi. Napisałam i przeczytałam

przemówienie urodzinowe, upiekłam białostockie beigelki, zaprosiłam gości, rodzinę i przyjaciół, były recytacje wierszy Tuwima, nastrój przy palących się lichtarzach. Widziałam, że mama była szczęśliwa. Miała na sobie wiśniowy kostium, a z biżuterii wybrała rodzinny klejnot, złotą broszkę w kształcie gwiazdy Dawida, która przetrwała wojnę. Zakończyłam moją mowę tymi słowami:

Los podarował Ci dwie gwiazdy: gwiazdę Dawida, symbol judaizmu i gwiazdę na niebie, która zabłysła w Twoim życiu i nigdy nie zgasła. Według mnie, to Ty jesteś naszą gwiazdą i pozostaniesz nią na zawsze.

Felicja kochała życie i kulturę. Zafascynowana była nie tylko literaturą polską, ale i literaturą rosyjską i potrafiła do końca z pamięci cytować *Eugeniusza Oniegina* Puszkina. Całe życie chłoneła nowe impulsy, była otwarta na wszelkie nowości. Śledziła nowe wydawnictwa i wszystkie nagrodzone książki z „Nike”. Brała czynny udział w każdym aspekcie życia kulturalnego Kopenhagi, nie omijając żadnej polskiej imprezy.

Felicja była piękną kobietą, a równocześnie skromną, cichą, nie miała w sobie goryczy ani zazdrości, tylko niepokój. Miała nadzwyczajny dar utrzymywania kontaktów rodzinnych i przyjacielskich, cieszyła się sukcesem innych i życzyła wszystkim powodzenia. Była kobietą samodzielną i niezależną. Ostatnie słowa, jakie padły z jej ust, to „kocham Cię”. Rodzina była dla niej wszystkim. Odniosła w życiu duży sukces, mimo tragedii, jaką przeżyła w czasie wojny. Odeszła od nas 28 stycznia 2015 roku, po krótkiej chorobie, w wieku 90 lat.

Dwa lata później, 27 stycznia 2017 roku, urodziła się jej prawnuczka, która nazywa się Helena Felicja Ruben. Imię Felicji zawsze zostanie w naszej pamięci.